

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.

Czynne od g. 12 — 2 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ 1/1 strona — 80 zł.

1/2 „ — 40 „

1/4 „ — 20 „

1/8 „ — 10 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Zużyte rekwizyty i nowe dekoracje.

Nie tak dawno, w „Gazecie Polskiej“ (Nr. 351 r. ub. 20 XII), w sprawozdaniu z obrad komisji budżetowej Sejmu, przeczytaliśmy ustęp — zaopatrzony podtytułem: „Solidarność w niepłaceniu“ — treści następującej:

„Pos. Malski (B. B.) apelował do p. ministra (rolnictwa i ref. rol.), by w pełni wykorzystał uprawnienia ustawowe w sprawie przejmowania ziemi przez państwo za podatki, gdyż na Kresach Wschodnich moralność podatkowa ziemian częstokroć pozostawia wiele do życzenia. Zdarza się, że prezes Związku Ziemian robi wymówki członkowi organizacji za to, że płaci podatki. „Pan wyłamuje się z pod solidarności. Uchwaliliśmy przecież nie płacić”...

Któż to jest poseł Malski, co tak pilnie strzeże „moralności podatkowej” ziemian na „Kresach Wschodnich”? P. Malski jest osadnikiem wojskowym. Nie zwykłym szeregowym z tego legjonu — lecz wodzem. Osoba dla swego środowiska miarodajna. Mniejsza o to, czy dobrze podsłuchał p. Malski rozmowę owego prezesa Związku Ziemian z jednym z członków organizacji. Prawdziwość relacji p. Malskiego nas tu nie interesuje. Interesuje tło sprawy.

O co tu chodzi? P. Malski nawołuje ministra rolnictwa i ref. rol. do rygorystycznego stosowania niedawno ogłoszonej ustawy o przejmowaniu ziemi od właścicieli majątków za zaległości skarbowe. Ogół ziemiański przyjął tę ustawę z pokornym ubolewaniem, lecz nie beznadziejnie. Uważano tę ustawę za „strachy na lachy”, za jakiś wyższą polityką podyktowaną trücker demagogicznym rządem, nie dowierzając temu, aby ich, wierną ostoję polskości (i B.B.), w tych tak ciężkich czasach, wywłaszczano z ziemi. Ale inaczej tę sprawę ujmują osadnicy, czemu dali

wyraz przez wystąpienie swego przewodcy, posła Malskiego.

Osadnicy wojskowi, którzy od 1920 r. rozsiedli się na wywłaszczonych miejscowym ziemianom majątkach — świadomie dążą do zniszczenia większej własności ziemskiej na „Kresach”. Osadnicy wojskowi reprezentują u nas element, bodajże najbardziej nieprzejednany wrogo do ziemian miejscowych usposobiony. Od szeregu lat, planowo i konsekwentnie, spychają tutejszych ziemian z ich uprzednio przodującego stanowiska w stosunkach wiejskich, dążąc do zastąpienia ich na terenie wiejskim. Przed laty tytułem do tego była dla nich zasługa wojenna. Obecnie jednak nie tylko na niej chcą oprzeć swoją przewagę nad ziemianami. Mają szersze ambicje: dążąc do wyłącznego reprezentowania wsi, chcą ją reprezentować w imieniu szerokich mas wiejskich. Tytuł obrońcy ojczyzny tu się nie opłaca; tu przemawiać mogą inne argumenty — przede wszystkim radykalizm społeczny. To też, osadnicy wojskowi reprezentują na naszym wiejskim terenie swoisty radykalizm społeczny, ostrzem swoim skierowany przede wszystkim przeciwko ziemianom. I, trzeba przyznać, rolę swoją dosyć zręcznie wykonywują.

Nie mając obecnie „na terenie” żadnej prawie polityczno-społecznej konkurencji, uzbrojeni w swoje przywileje „obrońców ojczyzny” i w patent B.B. — mają znaczne fory. W pierwszym rządzie z łatwością zdobywają sukcesy w walce z obszarnikami, zręcznie wyzyskując niechęć mas włościańskich do „panów”. To też, posiadając zdyscyplinowaną organizację, opierając się na małym uświadomieniu mas włościańskich, a posługując się łatwą demagogią, zdobywają często sukcesy tam, gdzie stanąć mogą między panem a chłopem. Łatwo więc wysuwają się jako przewodnicy, czy wybrańcy na partykularzu rolniczych czy spółdzielczych organizacji, nie dopuszczając do przodowania w nich ziemian.

Te sukcesy zwiększyły apetyty i rozszerzyły aspiracje osadników. Dzięki, jak powiedzieliśmy, swojej bezkonkurencyjności w sferze polityczno-społecznej (brak wielkich samoistnych organizacji), a głównie dzięki bierności i apatii tutejszego środowiska wiejskiego, mają ambicje stania się wyłącznymi reprezentantami tutejszej wsi. I to im poniekąd udaje się, zwłaszcza na forum zewnętrznym. To też na terenie np. Warszawy, gdzie chętnie koncentrują i wygrywają swoje wpływy, uchodzą nie mały za prawdziwych reprezentantów i rzeczników tutejszych chłopków białoruskich, zwłaszcza, że taka rola osadnictwa jest bardzo mile w pewnych sferach widziana. Przedewszystkiem dlatego, że to usprawiedliwia osadnictwo na „Kresach“ nie tylko politycznie, lecz i społecznie. Czyż nie jest bowiem przyjemnem i pochlebny stwierdzić publicznie, że ludź białoruski garnie się do osadników polskich, chętnie udając się pod ich obronę przeciwko... obszarnikom miejscowym? Ich jest tak mało, w stosunku do obcoplemiennych autochtónów, a pomimo to tak łatwo zdobywają wpływy i zaufanie. A gdyby było więcej?..

Być może zawile, a zawsze dla centrum niemile, problemy narodowościowe na białoruskich „Kresach“ zostałyby rozstrzygnięte prosto, pokojowo, bezgłośnie — dzięki właśnie osadnictwu, które tak dobrze na tych „Kresach“ się spisuje. Prosta arytmetyka poucza, że jeśliby jednego, nieużytecznego dla celów politycznych ziemianina, zastąpić powiedzmy dziesięciu dziarskimi osadnikami polskimi—to wszak cudówby z tymi białoruskimi kmiotkami dokonać można było.

Z tej arytmetyki rodzi się ideologia. Ona już się dawno narodziła i istnieje. Ta arytmetyka ją usprawiedliwia, uzasadnia. Gdy mohikanie z rozbitego obozu federalistów, zbebeowionych demokratów, głowią się jeszcze, czy udają tylko, że troszczą się o rozwiązanie problemu białoruskiego w Polsce, to wszak rozwiązanie tego problemu już dawno

zostało przesądzone w tajnikach polskiej myśli politycznej. Dla przeciętnego Polaka — problemat „Kresów“ białoruskich, to przedewszystkiem problemat osadnictwa.

Nie może być dwóch zdań, że poza pozorami swoistego radykalizmu społecznego, jako pewnej atrakcji politycznej, osadnictwo wojskowe reprezentuje u nas, zrećnie zamaskowany, wojujący nacjonalizm polski. Mają tu do spełnienia pewną misję narodową. Oni są pionierami tej idącej na „Kresy“ Polski, która ma spoić te „Kresy“ z „Macierzą“ tak mocno, aby przyszłe pokolenie już więcej nie miało kłopotu z jakimś tam narodowościowemi problematami na zespolonych „Kresach“. Zadanie nie małe, stąd i wykonawcy tej misji urastają nietylko we własnych oczach, ale i w oczach społeczeństwa polskiego niemal do roli bohaterskich pionierów narodu. To daje im posłuch i miejsce. Dla tego też, głos osadnika-pośła, wzywającego do przejmowania ziemi od niemogących płacić należności podatkowych ziemian (a grozi to większości) — nie jest bez znaczenia.

\* \* \*

Siedemdziesiąt lat minęło od powstania styczniowego. Siedemdziesiąt lat temu, na hasło z Warszawy, wierna idei Polski, wówczas poćwiartowanej część szlachty litewskiej rzuciła na stos dziejów los swój i los kraju. Za ten poryw bohaterski, za wierność dla idei Polski niepodległej—przeszła litewska szlachta przez gehennę martyrologji murawjewskiej. Murawjew zrozumiał, że ideę polską w Litwie podtrzymuje szlachta. To też ostrze swoje skierował na własność szlachecką. Twarda dla szlachty litewskiej epoka popowstaniowa, trwająca do pierwszej rewolucji rosyjskiej, była okresem próby oporności tej szlachty. Kto wie jak potoczyłyby się dzieje naszego kraju, żeby oporność szlachty byłaby mniejszą. Bezstronnie stwierdzić trzeba, że depozyt polski zachował się w naszym kraju, jedynie niemal dzięki wierności dla polskości miejscowych dworów szla-

## Bernardyni na Litwie i Białorusi.

(D. ciąg).

„Aleksander wiernie prowadził dalej politykę bernardyńską ojca, wynikającą nietylko z uczuć religijnych, ale także z pobudek państwowych. Szczególne względy posiadali bracia wileńscy, często gości na dworze, obdarzani od króla i królowej. Oprócz dobrodziejstw już wspomnianych, Aleksander dał im pewne prawo w puszczy budskiej 1504. Tam urządzili sobie pustelnię a uprawnienia ich szły tak daleko, że mogli później rościć sobie prawo własności. Nawzajem okazywali mu wdzięczność i przywiązanie, uwzględniając wszelkie jego życzenia. Tak 1502 postanowili wznieść kościółek Bernardynek w Wilnie, idąc za wolą króla. W ostatniej chorobie doglądali go, nie odstępowali na chwilę i byli przy jego zgonie. Wszystko to stanowiło łącznik pomiędzy nimi a Heleną, która mimo że nie dała się na-

kłonić do unji, nie brała im za złe zabiegów, nie przestała okazywać hojności i zaufania, aż do chwili, kiedy rzecz o skarb jej nie zakłóciła dobrych stosunków.

„Rządy Zygmunta I stały się przełomowe dla Bernardynów litewskich. Odrazu znaleźli się wobec zmienionego położenia, bo Zygmunt stale rezydował w Krakowie, a do Wilna przybywał na dłuższy lub krótszy, ale zawsze chwilowy pobyt. Dwór zatem choć nominalnie mógł istnieć, faktycznie w Wilnie się skończył. Tem samym upadło znaczenie na nim Bernardynów wileńskich. Przybladły też zagadnienia rebaptызacji i unji, ile że r. 1507 umarł Tabor, a następca jego Wojciech Radziwiłł (1507—19) daleko mniej troski poświęcał obowiązkowi duszpasterskim. Wprawdzie prymas Łaski na Soborze laterańskim uzyskał bullę, przypisującą rebaptызację (9.VIII 1515). Niewątpliwie Bernardyni jej nie stosowali, a 1518 uzyskali ponownie potwierdzenie papieskie swoich przywilejów. Nadto legat papieski Ferreri

checkich. We dworach polskich w Litwie przechowany został ten historyczny depozyt polski, po który, po zawierusze wojennej, zgłosiła się tu Polska. Znadto świeża jest jeszcze historia kilkudziesięciu ostatnich lat, aby nie można było łatwo z niej wyczytać, że jedynym elementem w naszym kraju który decydował o istnieniu tu polskości, była szlachta miejscowa. Nie pomniejszając znaczenia w tem Wilna, nie można nie widzieć tego, że polskość Wilna była w głównej mierze zależna i podtrzymywana przez polskość szlachty, przodującej wówczas w społeczeństwie warstwy. Można śmiało twierdzić, że gdyby nie ta wierność Polsce szlachty tutejszej — w kraju naszym, zamieszkałym przez ludność białoruską i litewską, zupełnie inaczej ułożyłyby się stosunki polityczne. I gdyby nawet sukcesy oręża polskiego nie byłyby mniejsze, niż w latach 1919 i 1920 — to przypuszczać należy, że nie Polska na naszych ziemiach by się ostała.

\* \* \*

Na tle tych rozważań — z pewnej strony o czasach obecnych, w których osadnik polski pobudza rząd polski do wywłaszczania szlachty miejscowej — z drugiej — zaś ze wspomnień o powstaniu r. 1863 i epoki następnej — rodzą się refleksje aktualne.

Nie ulega wątpliwości, że szlachta tutejsza czynny udział brała w zespalaniu naszego kraju z Polską i, że w tym wypadku nie można ją posądzać tylko o interesowność materialną. Zachowanie się wynikało konsekwentnie z jej roli w okresie porozbiorowym. Dla tutejszej szlachty, powstanie państwa polskiego w granicach, obejmujących również nasz kraj — było bezwątpienia, jakby historyczną nagrodą za jej trwałą wierność dla Polski, której przez siebie przechowywany depozyt mogła wreszcie zdać. Logika i etyka pozwalały przypuszczać, że Polska, tej przez półtora wieku wiernej jej warstwie dług wdzięczności zechce spłacić.

Nie zawsze jednak spłacane są długi wdzięczności. Warszawa dała dostateczny dowód tego. Już

wprowadzenie na naszych ziemiach osadnictwa wojskowego dawało posmak tego, że nowa Polska nie będzie się bawiła w sentymenty. Dalsze okresy rządów polskich aż nadto wyraźnie wskazywały na to, że Polsce bynajmniej na ziemiaństwie miejscowym nie zależy. Całe nastawienie fiskalne, cała polityka gospodarcza polska w skutkach swoich zabójczy wpływ wywierała na własność dworską. Zestawiając to z tem, o czem już wspomnieliśmy, że Polska na „Kresach” widzi teren dla ekspansji osadniczej — wyrozumieć można, że Polsce na miejscowym ziemiaństwie bynajmniej nie zależy. Rola ziemiaństwa została zdecydowana: prędzej czy później ma dostarczyć obszarów dla kolonizacji. Misja miejscowej szlachty z punktu widzenia interesów polskich została skończona. Element ten stał się Polsce niepotrzebny; co więcej — stał się niepotrzebnym ciężarem materialnym i moralnym. Z bieżących dziejów ten wyrok jasno można odcyfrować.

Ziemiaństwo miejscowe zdaje się tego nie rozumieć. Wciąż wierzy, że ma tu jakąś misję dla Polski do spełnienia. Nie widzi tego, że misję jej przejął już kto inny. Zastępcą tym, z ramienia Polski, staje się tu osadnik. Nowy szlachcic kresowy. Sukcesor ten twardo mówi ziemianinowi tutejszemu, że „murzyn zrobił swoje — murzyn już może odejść”. A gdy ten wysłużony, a już niepotrzebny murzyn nie rozumie tego, to robi się gwałt, aby go wyrzucić na łeb na szyję.

Tak należałoby rozumieć „apel” p. posła Małskiego.

*Rek.*

Pakt o nieagresji między Polską a Niemcami zaskoczył opinię publiczną, na ogół zapatrującą się sceptycznie na możliwość dobrowolnego pogodzenia się Niemiec — chociażby na przeciąg lat dziesięć — z konfiguracją ich wschodnich granic, narzuconą im przez Traktat Wersalski. Nie wiemy, co skłoniło Hitlera do zmiany dotychczasowej linii w polityce zagranicznej Rzeszy i podpisania wiążącej ją, bądź co bądź, deklaracji. Logika każe przypuszczać, że Niemcy, wzamian za zrzeczenie się dążeń rewindykacyjnych, mają na wldoku

bawiący w Wilnie r. 1520 na synodzie, stwierdzi, wyraźnie ważność chrztu schizmatycznego... Atoli to wszystko miało niewielką wagę teraz po zgonie Heleny 1513, gdy metropolitą został zdecydowany schizmatyk Jona (1521), gdy wreszcie nadciągająca od zachodu burza religijna zachwiała samymi postawami Kościoła katolickiego w Polsce.

„Oczywiście Bernardyni nie zaniechali swojej pracy”. Układane przez nich przeróżne pieśni religijne i wygłaszane kazania w krótkim czasie, dla braku lub niedostatecznej ilości takichże w językach miejscowych, rozpowszechniły się wśród Litwinów i Białorusinów. Pociągały one wprawdzie ich serca do wiary, jednak przyczyniły się też niemało do wynarodowienia tak jednych, jak drugich. Cel religijny mógłby być tu osiągnięty, bez tej zgola niepotrzebnej szkody. „Główne wszakże zadanie tego czasu leżało w odbudowie konwentu wileńskiego. Dokonali tego wybitni kustosze Leon z Łańcuta (do 8.IX.1512), Jan Komorowski (od 8.IX.1512—

8.IX.1513), Gotard z Siemęcina (od 8.IX.1513), za pomocą wielmożów: Radziwiłła, zapewne i Gasztołda, Stanka z Kowna, Kuczyka i in.

„Jak doskonale Komorowski umiał sobie radzić z panami litewskimi, dowodzi ocalenie skarbow Heleny dla króla. Przytem nie zaniedbywał spraw duchownych, tak wystarał się o odpust Porcjunkuli. Ostatecznie Gotard obwiódł murem całą posesję klasztorną. Posady gmachów uchodziły za tak mocne, że w piwnicach czas jakiś przechowywano skarb wielkksiążęcy!”

Podpisy Bernardynów wileńskich znajdujemy również na prośbie o kanonizację św. Kazimierza. Gdy w l. 1520—1 bawił w Wilnie legat papieski Zacharjusz Ferreri, przedłożono mu skargę o skarby kowieńskie, co było powodem do sporów pomiędzy litewskimi a polskimi Bernardynami. Trwały one dziesięciolecie i doprowadziły wreszcie do utworzenia odrębnej prowincji litewskiej.

„Podobno jak królowa Helena w Wilnie, tak

jakieś inne, donioślejsze lub dostępnejsze korzyści, do których uzyskania jest niezbędny zgodny modus vivendi z Polską. Zgadywać, czym kosztem zostało zawarte porozumienie — byłoby w tej chwili próżnym zajęciem. Najbliższa przyszłość przyniesie wyjaśnienie zagadki. Sądzymy, że komentarze prasy litewskiej, jako strony bezpośrednio zainteresowanej, uchyla nieco rąbka tajemnicy.

## Sądy doraźne.

„Od dwu przeszło lat życie prawne w Polsce jest gęsto przetkane sądownictwem doraźnym. Rczporządzenie bowiem Rady Ministrów z d. 2 września 1931 r. wyzyskało odrazu maximum możliwości, jakie ustawodawstwo polskie stwarza w zakresie przyspieszonego i zaostzonego postępowania: wprowadziło sądy doraźne na całym obszarze państwa i względem wszystkich przestępstw, co do których prawo dopuszcza postępowanie doraźne.

„Mówiono nam we wrześniu r. 1931, że sądownictwo doraźne, spełniwszy swe zadanie burzy „oczyszczającej” atmosferę, będzie rychło zwiniete.

„Tymczasem stało się inaczej. Sądy doraźne w Polsce ustabilizowały się i jako instytucja trwała istnieją równorzędnie z normalnym wymiarem sprawiedliwości.

„Dlaczego tak jest? Możliwe są dwie hipotezy.

„Jedna, że polski organizm publiczny znajduje się w stanie takiego rozkładu moralnego i administracyjnego, że nie może sobie poradzić z pleniącą się przestępczością inaczej, niż za pomocą najdrastyczniejszych środków. Nie sądzymy, iżby było tak źle i nikt chyba nie jest zainteresowany w stwarzaniu takiego pozoru.

„Pozostaje zatem druga możliwość: ułatwianie sobie przez władze walki z przestępczością—ułatwianie niedopuszczalne wedle nowoczesnych pojęć o kulturze życia państwowego i problematyczne ze stanowiska swych wyników.

„Śmiało rzec można, że polska opinia prawnicza jest w olbrzymiej większości przeciwna permanencji sądów doraźnych. Brak wyraźnych objawów tej stanowczo odpornej postawy ma różne przyczyny. Częściowo przypisać go należy ogólnej depresji, w której w ostatnich czasach znalazło się prawnic-

two polskie. Częściowo faktowi, że pośród przeciwników nawet postępowania doraźnego, orjentujących się dokładnie w jego charakterze niezgodnym z najgłębszymi zasadami wymiaru sprawiedliwości, niektórzy wolą milczeć, gdyż uważają dopominanie się o zniesienie sądownictwa doraźnego za działalność wymierzoną przeciw rządowi”.

Powyższy ustęp wyjmujemy z przedmowy, jaką „Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela” zamieściła na czele broszury adwokata Karola Winawera p. t. „Postępowanie doraźne” (Warszawa. 1934).

Praca K. Winawera jest pierwszą, szerzej zakreśloną, próbą poddania utrwalającego się w Polsce sądownictwa doraźnego krytyce ze stanowiska logiki prawniczej i socjologicznej. Autor nie rozdzieli się nad stronę humanitarną zagadnienia, bo pod tym względem sprawa sądów doraźnych jest dawno przesądzona. Gromadzi fakty — jakże wymowne! — i komentuje je rzeczowo, w granicach istniejącej w Polsce wolności słowa. Wnioski są nieodparte: sądownictwo doraźne może być wszystkim, tylko nie wymiarem sprawiedliwości.

Najciekawszy dla nas materiał zawiera rozdział drugi, omawiający działalność sądów doraźnych w świetle obiektywnych danych cyfrowych, zaczerpniętych z oficjalnej statystyki za rok 1931 i 1932.

Dane te, zawarte w „Małym Roczniku Statystycznym” z r. 1933 obejmują: liczbę osób sądzonych w trybie doraźnym, ilość wyroków śmierci, wyroków skazujących na więzienie, ilość ułaskawień i t. p. Powyższy materiał został usystematyzowany w stosunku do poszczególnych terenów państwa.

Przyjrzyjmy się tym cyfrom.

W okresie działania sądów doraźnych w r. 1931 (w przeciągu 3 miesięcy) sądzono w tym trybie ogółem 66 osób. Wyroki skazujące zapadły względem 52 osób (39 na śmierć i 13 na więzienie), 1 osoba została uniewinniona, sprawy 13 osób skierowano na drogę postępowania zwykłego. W r. 1931 więc przypada przeciętnie 13 wyroków śmierci na miesiąc. Z liczby skazanych na karę śmierci ułaskawiono 13 osób, 26 zaś wyroków śmierci wykonano, przyczem połowa ich przypada na listopad, (w tym miesiącu bowiem odbyła się masowa egzekucja na 7 Białorusinach, skazanych za szpiegostwo w Baranowiczach).

W r. 1932 ogólna liczba osób, sądzonych w trybie doraźnym, wynosi 244. Zapadło 204 wyroków

według pogłosek krążących Stanko (z Kowna) miał złożyć ogromny skarb w Kownie, a po jego zgonie zakonnicy rzekomo wywieźli go do Polski. Bernardyni (wileńscy) zaprzeczali tym wieściom, a kiedy niejaki Jan Cichy wytoczył im sprawę przed legatem, nie mógł swej skargi udowodnić. Mimo to pogłoska utrzymywała się uporczywie, a sam król posługiwał się nią jakby faktem. Pogłoskę tę uogólniono i oskarżono braci, że wywożą kosztowności z Litwy do Polski.

„Istotną przyczyną jednak zatargu leżała gdzieindziej—w politycznym położeniu. W pierwszej połowie stulecia (roz. XVI) ruch separatystyczny na Litwie okazuje się bardzo żywotny. Na czele jego stali wojewodowie wileński i trocki Wojciech i Marcin Gasztołdowie. Pragnęli związek Litwy z Polską ograniczyć do luźnej unji personalnej. Nietrudno zrozumieć, że niechętnie spoglądali na scentralizowaną prowincję polską Bernardynów. Utworzenie samodzielnej litewskiej osłabiłoby i związek z Pol-

ską i polskie na Litwie wpływy, a odłączeni od polskich zakonnicy przy swojej popularności wzmocniliby ich stronnictwo w opinji.

„Do pozyskania Bernardynów litewskich dla tych planów, obcych pobudkom religijnym, przyczyniło się niewątpliwie (?), że dyscyplina zakonna była tam nadwątlona”. Jednak przewiny te nie były zbyt znowu ciężkie. Oto na znanej z gościnności Litwie, przyjmowano i częstowano po konwentach litewskich ludzi świeckich, często dobrodziejów, krewnych i znajomych, miano też konie i wozy, co dostatecznie się tłumaczy ogromnymi odległościami, wyjazdami do chorych i na kwesty i in. Dlatego tylko co przytoczony argument rozprzeżenia wcale nas nie przekonywa i sprawy nie wyjaśnia. Tak konwenty na zachodzie Rzeczypospolitej bronić się musiały przez zachłannością wpływów niemieckich i germanizacyjnych, jak na wschodzie przed nadmiarem znowu polszczyzny i wpływów polonizacyjnych. Nic innego!

skazujących, jedna osoba została niewinniona, w stosunku do 39 osób skierowano sprawy do postępowania zwyczajnego. Na karę śmierci skazano 127 osób, przeciętnie więc w r. 1932 przypada 10—11 wyroków śmierci na miesiąc. Na karę więzienia skazano 77 osób. Zpośród skazanych na karę śmierci ułaskawiono 49 osób, 78 zaś wyroków wykonano.

W chwili obecnej nie posiadamy danych oficjalnych za rok 1933. Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że działalność sądów doraźnych nie osłabła, a zasięg sądownictwa doraźnego został nawet wydatnie rozszerzony, to rezultat cyfrowy prawdopodobnie wypadnie zbliżony do okresu poprzedniego.

Wspomniane dane oficjalne nie usystematyzowały materiału według charakteru przestępstw. Na zasadzie wiadomości, umieszczonych w prasie, można jednak sobie wyrobić pojęcie o rodzaju spraw, podawanych sądom doraźnym. Poczyniona przez p. Winawera próba statystycznego opracowania materiału, w celu zorientowania się w proporcji poszczególnych rodzajów przestępstw—dała wyniki niezmiernie charakterystyczne.

Autor zestawiał dane od października r. 1931 do 31 grudnia r. 1932, dotyczące 222 wyroków sądów doraźnych i reprezentujące wszystkie wypadki, o których można było się dowiedzieć z prasy.

Segregacja materiału według charakteru przestępstw wskazuje, że wyroki powyższe dotyczą 95 oskarżonych o przestępstwa natury kryminalnej i 127 oskarżonych o szpiegostwo oraz o przestępstwa na tle wyraźnie polityczne.

Na 95 skazanych za przestępstwa kryminalne orzeczono karę śmierci w stosunku do 68 osób, zpośród których stracono 45. Z liczby 127 osób, oskarżonych o szpiegostwo i przestępstwa na tle politycznym 87 osób skazano na karę śmierci. Zpośród nich ułaskawiono 19, powieszono 66. w dwóch wypadkach los skazanych jest nieznan, 32 osoby skazano na dożywotnie więzienie, 7 osób na więzienie do lat 15-tu.

Jak widzimy, wydane wyroki śmierci w sprawach o szpiegostwo i przestępstwa polityczne (87 na ogólną liczbę 153) stanowią 58% wszystkich wyroków śmierci, wykonane zaś wyroki śmierci (66 na og. liczbę 111) 60% wszystkich egzekucyj.

Cyfry Urzędu Statystycznego umożliwiają nam tomiast orientację, jeśli chodzi o nasilenie sądownictwa doraźnego w różnych częściach państwa.

„W ustroju prowincji (polskiej) cztery konwenty litewski stanowiły własną kustodję”, jednak „zarząd prowincji miał prawo każdego czasu przenieść zakonnika z Połocka do Poznania czy Sambora”, i to wtedy, gdy na Litwie i Białorusi był taki straszliwy brak kapłanów, znających *linguam vernaculam*, w której Kościół matka życzy, by wykładana była nauka wiary... Mógł być niekiedy przykry taki wyjazd dla jednego lub drugiego Bernardyna, lecz moment osobistej przykrości jest tu bez znaczenia.

„Zastęp Bernardynów Litwinów istotnie był szczupły, świadczą nazwy jak Bonawentura Litwin lub Gotard Litwin, jakie spotykamy jeszcze r. 1514. Dopiero w trzecim dziesiątku stulecia mowa o Antonim z Kowna, Łukaszu z Kowna. Jeszcze r. 1530 było zaledwie 13 księży Litwinów, sposobnych do piastowania przełożeń. Nawet pierwszym prowincjałem (Litwini) wybrali sobie Polaka. Wobec tego rzadko tylko jaki Litwin otrzymywał przeznaczenie

Tabela, umieszczona w „Małym Roczniku Statystycznym” stosuje podział na województwa: centralne, wschodnie, zachodnie i południowe i podaje liczby ogólne dotyczące działalności sądów doraźnych w okresie 1928—1933.

Tabela ta wygląda, jak następuje:

Województwa	Liczba osób sądzonych	Skazano na karę śmierci
Centralne	68	16
Wschodnie	154	98
Zachodnie	29	16
Południowe	67	38

Z tabelki powyższej widać, że na ogólną liczbę 318 osób stawało przed sądami doraźnymi na terenie województw wschodnich i południowych — 221 osób, t. j. 70%, na ogólną zaś liczbę 168 wyroków śmierci zapadło na tym terenie — 136 wyroków t. j. 81,5%.

Przynajmniej pod jednym względem opinia o upośledzeniu „Kresów” jest, jak widzimy, nieuzasadniona.

K. W.

## Gorzkie doświadczenie.

A więc prawdą jest, że w Mińsku dokonano masowych aresztów pośród Białorusinów.

Jak podaje kolportowana w Wileńszczyźnie specjalna broszura komunistyczna, a za nią i prasa wileńska, został osadzony w więzieniu, poza wspomnianym w numerze poprzednim „Przeglądu Wileńskiego” drem Dworczaninem, szereg innych byłych posłów sejmowych, a mianowicie: Rak-Michajłowski, Kochanowicz, Miotła, Hawryluk, Wołyniec, Wołoszyn oraz były sekretarz generalny „Hromady”, Bursewicz.

Jak wiadomo, wszyscy wymienieni, z wyjątkiem Kochanowicza, siedzieli przez czas dłuższy w więzieniach polskich za udział w Hromadzie oraz późniejszym „Zmahańniu” (Dworczanin i Hawryluk). Uzyskali wolność drogą wymiany z Sowietami.

Dopóki niema oficjalnych wynurzeń prasy sowieckiej o szczegółowych przyczynach tych aresztów, pozostaje dziś, niestety, opierać się jedynie na wspomnianej broszurze, która wykazuje dobitnie

do polskiego konwentu, zato w litewskich znajdował się dość spory zastęp Polaków. Znani nam gwardjanie wileńscy to wszystko Polacy. Ale można też zrozumieć, że wśród litewskich braci zrodziło się pragnienie, żeby nie podlegać polskim zwierzchnikom i dążyli do wyodrębnienia od polskiej prowincji. Czy Litwini byli doprawdy upośledzeni na przełożeństwach, niepodobna stwierdzić dla niedostępczości danych. Powierzenie gwardjaństwa połockiego Bonawenturze Litwinowi zdaje się temu przeczyć, atoli trudno z tego jednego wypadku wnioskować.

„Ośrodek tego ruchu litewskiego stanowi konwent kowieński. Spotykamy tam ok. r. 1525 Antoniego z Kowna, ok. r. 1529 Łukasza z Kowna, jako jego przywódców. Niestety poza nazwiskami nic więcej o nich nie przekazano. Jeżeli zważyć, że zapewne nie byli to Polacy kowieńscy, że ludność litewska po miastach była bardzo nieliczna, domyśli się nasuwa, że wyszli z kolonji niemieckiej (?), ile że nazwiska wskazują na pochodzenie mieszczańskie.

(D. c. n.).

jakiemi drogami chadza polityka sowiecka i jak potworne stosuje metody.

Na wstępie próbka stylu i przyczyna ukazania się broszury:

„...Ciemna siła burżuazji białoruskiej, kułaków, popów i księży, ciemna siła białoruskiej kontrewolucji: „Białoruska Demokracja Chrześcijańska”, „Towarzystwo Oświaty Białoruskiej”, „Białoruski Komitet Narodowy w Wilnie”, wszyscy ci Łuckiewicz, Ostrowscy, księża Stankiewicz, Stepowicze i Akińczycze aż dygocą z nienawiści i złości zwierzęcej przeciwko BSSR i bolszewikom“.

Po takim soczystym wstępie następuje oświadczenie, iż „na Białorusi Sowieckiej niedawno wykryto i aresztowano bandę kontrewolucjonistów, którzy w bliskiej łączności z zachodnio-białoruskimi kontrewolucjonistami... pod kierownictwem defenzywy polskiej, zamierzali obalić władzę sowiecką i znowu zaprowadzić panowanie kapitalistów na Białorusi Sowieckiej... Na czele tej bandy stali znani nam wszystkim b. posłowie na sejm polski Rak-Michajłowski, Dworczanin, Hawrylik, Wołoszyn, Miotła i Bursewicz...“

„By dopiąć celu, zakładali oni w rozmaitych instytucjach sowieckich, na fabrykach i stacjach swoje trójki kontrewolucyjne, które powinny były przygotowywać zbrojne powstanie“ i t. d.

Autor przezornie stwierdza dalej, że są to „fakty“ nie do uwierzenia, by ludzie, którzy siedzieli w więzieniach polskich, a po wymianie więźniów zostali zaszczytzeni wysokimi stanowiskami i honorowani, raptem dopuszczali się takich czynów. By ułatwić sobie zadanie w okłamaniu czytelnika, są przytoczone fantastyczne życiorysy aresztowanych, z których wynika, że wszyscy aresztowani byli albo carskimi oficerami, albo kapitalistami, wyzyskiwaczami i t. d. Każdy z nich brał rzekomo udział w walkach przeciwko bolszewikom i dopiero teraz po kilkunastu latach zostało to ujawnione. Co zaś najwstrętniejsze, to zamieszczenie w broszurze rzekomo autentycznych zeznań aresztowanych, zeznań, które dla osób choć cokolwiek znających oskarżonych, są najlepszym dowodem całkowitej sztuczności oskarżenia oraz niestychanej prowokacji i podłości oskarżycieli.

A więc Dworczanin miał się przyznać, że po obaleniu władzy sowieckiej zamierzał utworzyć burżuazyjną republikę białoruską z ministrami i prezydentem na czele, włączyć do niej i Białoruś Zachodnią i ściśle połączyć się z faszystowską Polską. W tej republice przyszłej miała być wprowadzona konstytucja burżuazyjna, któraby dawała wszystkie prawa i przywileje burżuazji, obszarnikom i kułakom... Chciano odebrać wszystkie prawa, z których obecnie korzystają robotnicy w Białorusi Sowieckiej: skasować 7–8 godziny dzień pracy, ubezpieczenie społeczne, związki zawodowe i t.d. pozatem chciano utworzyć wojsko burżuazyjne i policję, wprowadzić burżuazyjny system podatków, nakładając największe ciężary na pracujących.

Kochanowicz zaś miał siebie i innych obciążyć między innymi takimi zarzutami: „Od samego początku swojej egzystencji Białoruski Klub Poselski popierał rząd polski i stawiał przed sobą jako zadanie główne walkę z władzą sowiecką i ruchem rewolucyjnym w Białorusi Sowieckiej. Kierownicy Klubu i wszyscy jego członkowie utrzymywali łączność z wywiadem i wszystką swoją pracę prowadzili według jego wskazówek“.

Bursewicz miał rzekomo przyznać się do spro-

wokowania zamachu na gen. Bułaka-Bałachowicza. Na innym miejscu miał on oświadczyć, że „w roku 1930 w Wilnie w czasie narady w gabinecie Ostrowskiego, zapadła uchwała, że do chwili wybuchu wojny pomiędzy Polską a ZSSR, wojna która ma rozpocząć się albo jesienią roku 1933, albo na wiosnę 1934 r. — ja Bursewicz, Rak Michajłowski, Miotła i inni powinni przygotować w BSSR wszystko, by zapewnić pomyślny (oczywiście dla Polski) wynik wojny“.

Rak-Michałowskiemu załgany z kretesem autor wkłada do ust następujące oświadczenie: „Przychylny stosunek angielskich kół finansowych do pretensyj niemieckich względem Gdańska i korytarza polskiego wzamian za odstąpienie Polsce Ukrainy Sowieckiej, przed naszym Białoruskim Centrum w Wilnie wysunął żądanie włączenia do tych planów również Białorusi Sowieckiej. W tym celu Białoruskie Centrum Polityczne w Wilnie prowadziło intensywnie pertraktacje z przedstawicielami rządu polskiego“.

Na zakończenie tych zacytowanych tu dla przykładu rzekomych zeznań autor ukryty pod pseudonimem Baruna woła patetycznie: „Widzicie więc, robotnicy, parobcy i chłopci, oni proszą stanowczo międzynarodowych imperjalistów o zagarnięcie w swe grabieżcze łapy i Białorusi Sowieckiej“. No, i na każdym miejscu znajdujemy podkreślenie, że niemal wszyscy mniej więcej znani działacze białoruscy — to współpracownicy defenzywy.

I tak na 25 stronach broszury.

Czytelnik choć cokolwiek orjentujący się w stosunkach białoruskich u nas, czytając ten fantastyczny paszkwil, może nawet nienajgorzej ubawić się. Niestety na wsi białoruskiej, gdzie panują wpływy komunistyczne, a brakuje nieraz elementarnego oświadczenia politycznego i społecznego, może znaleźć się niejeden, który przewrotny, piekielny manewr bolszewicki przyjmie za dobrą monetę.

W polityce jak w polityce, trudno dopatrywać się i wymagać jakichkolwiek etycznych założeń, lecz w państwach zachodu przynajmniej ludzie uprawiający politykę starają się we własnym interesie w posunięciach swoich nie przekraczać pewnych form przyzwoitości i chociażby pozorów uczciwości. Zresztą nadużycia władz w państwach, gdzie choć trochę pozostało ducha demokracji, obywatele przy pomocy druku i organizacji mają możliwość demaskować nadużycia. W innym całkiem położeniu znajduje się obywatel sowiecki. Poza partją komunistyczną i jej przybudówkami nikt nie ma głosu. Partji do wszelkiej zbrodni droga otwarta. To też nie wiemy z całą pewnością ani tu w Wilnie, jak nie wiedzą przeciętni obywatele i po tamtej stronie granicy, co było przyczyną aresztów mińskich i co one mają na celu. Białoruska prasa w Mińsku została zredukowana; w Wilnie ostatnimi czasy niepodobna odnaleźć jakiegokolwiek czasopismo mińskie. Prasa ta co prawda dawała tendencyjne i jednostronne wiadomości, lecz można było choćby między wierszami coś niecoś dowiedzieć się o życiu Mińszczyzny i Mińska. Dziś i tego niema.

Z bezsprzecznego faktu aresztowania najbardziej aktywnych Białorusinów niegdyś wileńskich, można jednak śmiało wnioskować, że chodzi bolszewikom o *zademonstrowanie typowego procesu*, procesu sztucznego, komedjanckiego, *któryby miał usprawiedliwić bezwzględne tłumienie narodowego ruchu białoruskiego*.

Antybiałoruski kurs w Mińsku jest, jak się zdaje, jednym z ogniw nowej polityki zagranicznej

w Sowieciech, które w połączeniu z kwestją ukraińską ma dla planów kremlowskich niemałe znaczenie.

Jakkolwiek bolszewicy mają opinię zręcznych dyplomatów i polityków, wszystko wskazuje na to, że ostatnio popełnili grubą błąd. Na tłumienie ruchów narodowościowych już o dobry lat dziesiątek w Z.S.S.R. jest za późno. Młode pokolenie wychowane w szkole o języku macierzystym podkreśla swoją odrębność całkiem zdecydowanie i znacznie aktywniej, niż w Białorusi Zachodniej, gdzie szkoła polska powstrzymuje proces rozwojowy ludu białoruskiego.

Areszt popularnych w Białorusi Zachodniej jednostek ma olbrzymie znaczenie przełomowe w życiu białoruskiem z tej strony granicy. Żadne paskwile wyssane z palca nie są w stanie złagodzić tego przygnębiającego wrażenia, jakie wywołał ten fakt w miejscowym społeczeństwie białoruskiem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niezależnie od tego, jaki los czeka aresztowanych, dla wielu stają się coraz bardziej problematyczne rachuby na tolerancję ze strony władz mińskich choćby w dziedzinie kulturalnej. Ktokolwiek jeszcze miał pewne złudzenia, dzisiaj po narzuceniu rusyfikacyjnej reformy gramatyki białoruskiej, po skalowaniu i przesładowaniu Boga ducha winnych ludzi oraz przygotowaniu komedji procesowej, utrwala się przekonanie, że i ze strony Sowieców żadnego poparcia Białorusini nie znajdują.

To ich skieruje, naturalnie, na drogę liczenia wyłącznie na własne siły.

S wicz.

## Ś. p. Konstancja Skirmuntt.

Szczupły zastęp szczerych, bez zastrzeżeń „krajowców” znów się przeredził. Z szeregow jego ubyla jednostka wybitna, swego czasu bardzo głośna, można powiedzieć sztandarowa.

W sędziwym wieku w Pińsku, gdzie mieszkała od wielu lat, po długich latach niemocy fizycznej, rozstała się z tym światem ś. p. Konstancja Skirmuntt.

Za młodu ś. p. Konstancja Skirmuntt oddawała się gorliwie badaniom historycznym, studując za miernictwem dzieje Litwy. Owocem tych studiów były trzy tomiki pod ogólnym tytułem „Nad Niemnem i Bałtykiem w zaraniu dziejów”, przychylnie przyjęte przez krytykę naukową. Nieco później wydała popularną historję Litwy pod pseudonimem Heleny Pojaty w Krakowie (drugie wydanie w Warszawie w r. 1901). Następnie wszakże ś. p. Konstancja Skirmuntt pracę naukową zaniedbała, przerzuciwszy się na pole publicystyki, walcząc piórem o ideały krajowe i popierając gorąco wysiłki odrodzeńcze narodu litewskiego.

Działalność swą w tej dziedzinie rozpoczęła zmarła od wydania w r. 1904 broszury p. t. „O prawdę i zgodę”, w której zajęła stanowisko pośrednie pomiędzy nacjonalistycznym manifestem młodej Litwy p. t. „Głos Litwinów do młodej generacji magnatów, obywateli i szlachty na Litwie” a dumną i ostrą repliką ze strony bezimiennego przedstawiciela owej generacji p. t. „Przenigdy”. Autorka, przybrawszy pseudonim „Futurus”, którym się będzie odtąd stale posługiwała, swą broszurą usiłowała zlagodzić wzburzone polemiką namiętności i doprowadzić obie strony do opamiętania i porozumienia.

Wystąpienie to wszakże nie odniosło skutku. Głos pojednawczy przebrzmiał bez echa. Zbyt rozpalone były umysły, by mogły do nich przemówić nacechowane umiarem i idealizmem argumenty. Może wybór takiego właśnie pseudonimu oznaczał, że autorka zdawała sobie sprawę ze swego dysonansu z warunkami współczesnymi i wierzyła, że dopiero w przyszłości zostanie usłyszana i rozumiana. Niestety, nie danem było jej doczekać tej chwili. Bodaj, że taki czas nigdy nie nadejdzie, bo idealisci mogą mieć posłuch wtedy tylko, gdy są fanatykami.

Futurus zaś nie miał w sobie nic z fanatyzmu, a nie miał też znów poczucia realizmu. Wszystkie jego artykuły w „Kurjerze Litewskim”, które następnie wyszły w dwóch tomikach p. t. „Kartki krajowe”, odznaczały się szlachetną tendencją, niezaprzeczoną odwagą cywilną, głęboką wiarą w słuszność bronionych poglądów, ale nie liczyły się z rzeczywistością i tendencjami rozwojowymi. Wzniosły ich, nieco kaznodziejski ton nie pociągał czytelników i ginął w rozgwarze politycznych walk i utarczek.

Wojna i okres zamieszek powojennych wytrąciły pióro z rąk schorowanej i zmęczonej ciężkimi warunkami bytu publicystki. Przetrawiała cały ten czas w swym rodzinnym Pińsku. A gdy nastąpiło uspokojenie i otworzyła się możliwość normalnej pracy, sędziwa idealistka ujrzała przed sobą obraz, tak nie podobny do tego, o którym marzyła i w którego nadejście wierzyła, że zabrakło Jej chęci i energii do rozpoczynania swej propagandy na nowo.

Pisywała wprawdzie dość często w „Przełazie Wileńskim”, ale czyniła to raczej z obowiązku i przyzwyczajenia, niż z głębokiej wiary w skuteczność i pożytek swej pracy. W listach do redakcji niejednokrotnie podkreślała swój sceptycyzm. A to się znów odbijało na artykułach, którym brakowało dawnej śmiałości i prostoliniowości. Żyjąc w odosobnieniu i zdala od rozgrywających się wypadków nie zawsze dobrze je rozumiała i wydawała o nich sąd jednostronny, nieraz nacechowany wyraźnym uprzedzeniem.

Ale do końca pozostała wierną swej umiłowanej idei: wskrzeszenia W. Ks. Litewskiego w oparciu o Polskę, zachodnią kulturę i katolicyzm.

Cześć pamięci zasłużonej bojowniczkii i strażniczki tradycy Wielkiej Litwy.

L. A.

## Z mego notatnika.

### Urojone posądzenie.

Trudne zadanie dał mi p. Cat do rozwiązania. Zapytuje mię bowiem, w związku z charakterystyką „Włóczęgów”, którą zamieściłem w poprzednim numerze, na czym polega krajowość „Kurjera Wileńskiego” i prosi mię o wskazanie chociaż jednego artykułu w tym dzienniku, któryby był wyrazem ideologii krajowej.

Znalazłem się naprawdę w wielkim kłopotcie. Przewertowałem starannie spory komplet „Kurjera Wil.” z ostatnich kilku miesięcy i istotnie nie spotkałem żadnego artykułu, któryby chociaż w przybliżeniu pokrywał się ze stanowiskiem krajowem.

Nie potrafię więc odpowiedzieć, na czym polega krajowość „Kurjera Wil.” i myślę, że nikt w tym względzie ciekawości p. Cata nie zaspokoi. Tylko, czemu p. Cat mnie właśnie każe rozwiązywać tę trudną łamigłówkę?

Niby ja dałem do tego powód?

Wprawdzie p. Cat przytacza w „Słowie“ pewne zdanie z mego artykułu o „Włóczęgach“ w brzmieniu następującem: *Należało przypuszczać, że „Włóczęga“ zademonstruje swą bliskość ideową z krajowym „Kurjerem Wil.“ a nie imperjalistycznym „Słowem“*, w rzeczywistości jednak zacytowane zdanie brzmi nieco inaczej. Oba przymiotników „krajowy“ oraz „imperjalistyczny“ tekst autentyczny nie zawiera. P. Cat dodał je od siebie.

I jeżeli określenie powyższe „Słowa“, chociaż wstawione przez p. Cata samowolnie, może być usprawiedliwione treścią mego artykułu, to w stosunku do „Kurjera Wil.“ nic nie upoważniało pana Cata do tego rodzaju uzupełnienia na własną rękę. P. Cat apeluje do „dżentelmeńskości“ „Przeglądu Wil.“, otóż dżentelmeneria wymaga przedewszystkiem cytowania cudzych zdań ściśle i dosłownie, zwłaszcza jeżeli się je podaje w cudzysłowie.

Gdyby p. Cat obserwował ten przyjęty ogólnie zwyczaj, toby uniknął bezprzedmiotowej dyskusji. Mówiąc bowiem o bliskim związku „Włóczęgów“ z „Kurjerem Wil.“ miałem na myśli bynajmniej nie jego krajowość, lecz wyłącznie jego *sui generis* „demokratyzm“, który wprawdzie nie wiele ma wspólnego z dążeniami prawdziwej demokracji, ale który każe pozornie przynajmniej respektować zasadę samostanowienia narodów i nie pozwala otwarcie ujawniać zaborczych instynktów. Na tem oto głównie polega różnica pomiędzy „Słowem“ z jego mocarstwowymi aspiracjami a „Kurjerem Wil.“, tradycyjnem, choć, zdaje się, bez przekonania głoszącym zużyte hasło „wolni z wolnymi, równi z równymi“.

Krajowości zaś darmo szukać zarówno u jednego, jak u drugiego, bo stanowisko krajowe przedewszystkiem wyklucza traktowanie Wilna, jako podmiotu, co znów jest nieuniknione, jeżeli się należy do wszechpolskiego obozu sanacyjnego.

Licz.

## Litewski przekład Pisma św.

Posiadanie całego Pisma św. w języku własnym stanowi dla każdego narodu ważny punkt w rozwoju kulturalno-narodowym. Jeśli nawet usłużna pomoc T-wa Biblijnego przyspiesza czasem dokonanie takiego przekładu, praca ta jeszcze nie będzie stanowiła w dziejach narodu etapu wyraźnego, jako powstała nieraz przedwcześnie, a wyłącznie z pobudek propagandowych. Inna rzecz, gdy ją ziści prawdziwie wewnętrzna potrzeba *samego* narodu — zdobycia się na takie epokowe dzieło. Taką właśnie potrzebę dokonania przekładu całego Pisma św. na język litewski wyczuł, zrozumiał i zaspokoił arcybiskup metropolita kowieński, dr. Józef Skwirecki, prof. zwyczajny nauk biblijnych uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie.

Z broszury A. Jaksztasa *O katolickich litewskich tłumaczeniach i tłumaczach Pisma św.* \*) dowiadujemy się całego szeregu faktów, w których światło dopiero można ocenić ogromny wyczyn naukowy i filologiczny dostojnego tłumacza, kosztujący go trzydzieści najpiękniejszych lat życia (1902—1932).

\*) A. Jakštas — *Apie katalikiškus lietuviškus Švent-rašcio vertimos ir vertėjus.* (Rtspaušta iš „Sotero“). 1933. Kaunas.

Przyjawszy chrześcijaństwo Litwa nie miała szczęścia znaleźć dla siebie apostołów w rodzaju św. św. Cyryla i Metodego. Przybyli księża polscy nie umieli po litewsku. Próbowali nauczać ludzi zasad wiary nawet Jagiełło i Witold. Można sobie wyobrazić, jakie to było nauczanie! Potrzeba jednak posiadania choć perykop ewangelji była pilna. Nie obeszło się więc z czasem bez prób przekładania ich na język litewski, atoli te najdawniejsze przekłady fragmentów i cytat nie dochowały się. Mowa tu o wiekach XIV i XV. Dopiero koniec w. XVI przyniósł Litwie Postyllę katolicką kan. Mikołaja Daukszy, wydaną w r. 1599 w Wilnie u jezuitów, w drukarni akademickiej. Kryje ona w sobie pewne osobliwości gramatyczne. W trzydzieści lat potem ukazały się, w Wilnie i w tejże słynnej drukarni *Punkty kazoń... Litewskim językiem* (1629), wydane przez ks. Konstantego Szyrwida T. J. Wiek XVIII zaznaczył się znowu ukazaniem się w Wilnie u jezuitów ewangeliczki, czyli książeczki p. t. *Ewangelie polskie i litewskie* (1711), wydanej anonimowo, acz napewno przez kogoś z grona jezuitów Litwinów. Książeczka ta wytrzymała szereg wydań (1743, 1756, 1760, 1799 i 1803), co świadczy wymownie o dużym jej zapotrzebowaniu w Litwie.

Inne wydanie litewskich ewangelij niedzielnych wiąże się z nazwiskiem biskupa żmudzkiego Józefa księcia Giedrojcia i wyszło w r. 1803 u J. Zawadzkiego w Wilnie. Tenże biskup dokonał przy pomocy księży przekładu już nietylko części ewangelji, lecz całego Nowego Testamentu i wydał go w Wilnie w r. 1816 w drukarni ks. misjonarzy. Był to jednak przekład bez komentarzy, jak to dziś widzimy zwykle w wydaniach T-wa Btblijnego. *Curiosum* stanowiła francuska dedykacja tej książki ces. Aleksandrowi I — biskup Giedrojć był kawalerem rosyjskiego orderu św. Stanisława. Język przekładu upstrzony jest polonizmami, jak *smertis, sūdas, požičyti* i t. p. Zaslugą biskupa Wołonczewskiego było przełożenie i wydanie drukiem u Zawadzkiego w Wilnie wszystkich psalmów Dawidowych (1864).

Swego czasu zabrał się do tłumaczenia całego Pisma św. uczony i poeta biskup sejnenski A. Baranowski. Pracował w tempie niezwykle szybkim, lecz że podjął się tego dzieła już u schyłku swego życia, śmierć wytrąciła pióro z ręki tłumacza i praca urwała się na trenach Jeremjasza. Niestety, język tego przekładu zbyt wiele pozostawia do życzenia, a za komentarz miały służyć bardzo już przestarzałe wywody Menochjusza (1576—1655)! U Baranowskiego również spotykamy często polonizmy w rodzaju *zokonas, mislis, pustynė, afiera* i t. p.

Wreszcie w r. 1902 jał się pracy tłumacza dzisiejszy arcybiskup Skwirecki i pracował odtąd według zasady: *nulla dies sine linea*. Całość obejmuje dziś cztery tomy. Przekład ten zaleca się współczesnym poprawnym językiem i korzystnie odbija od staroświeczny językowej biskupa Baranowskiego.

W swej cennej pracy A. Jaksztas omawia jednocześnie dzieje protestanckich przekładów Biblii na litewski, z których najstarszy a pełny tłoczony był w Królewcu w r. 1555.

Podziwiać należy ogrom pracy arcybiskupa Skwireckiego, którego nazwisko na wieki związane zostało z litewskim przekładem Pisma św.

Fidelis.

